

**Marianek**

**Autor: Bogumił Zając**

Marianek przyszedł na świat wśród milionów podobnych do niego żyjątek. Nie podobało mu się, że wszyscy są tacy sami, więc sam wybrał sobie imię, żeby się wyróżnić. Aha, zapomniałem wam powiedzieć.

Marianek to erytrocyt, czyli taka maleńka krwinka czerwona. Urodził się w szpiku kostnym, skąd już dojrzały trafił do krwi.

Wygląd miał nieszczególny, ot, taki płaski czerwony dysk z wklęsłością w środku. Jego zadaniem było płynąć z nurtem krwi do płuc, gdzie dostawał cząsteczkę tlenu. A potem po drodze po różnych zakątkach ludzkiego ciała dostarczać to paliwo ciężko pracującym komórkom.

Nikt nie zwracał na niego uwagi, płynął bezwolnie wśród tłumu podobnych mu istotek. To erytrocyty dominowały ilością i nadawały krwi czerwony kolor. Marianek wstydził się swojej pracy i uważał ją za nudną. Pewnego razu człowiek, w którym żył, skaleczył się, zrywając różę. Przez ranę do krwi dostały się groźne bakterie. Marianek usłyszał alarm i zobaczył jak trombocyty, czyli płytki krwi, nagle formują się w szyk i zalepiają dziurę w uszkodzonej ścianie żyły.

Nad Mariankiem szybko przemknęły limfocyty, atakując przeciwciałami paskudne pasożyty, a tuż za nimi wielgachne monocyty, które dopadły do kolonii bakterii i zaczęły je „pożerać”. Sprawna akcja zakończyła się sukcesem, utworzył się skrzep, a wrogowie zostali zlikwidowani.

Marianek cały dzień nie mógł przestać myśleć o tym zdarzeniu. W nocy śniło mu się, że to on jest taką wielką, groźną krwinką. Jednak po przebudzeniu zobaczył, że ciągle jest tym samym małym czerwonym ciałkiem i właśnie przepływa przez mózg. Ten to dopiero potrzebował dużo tlenu, więc Marianek zrobił swoje – cały łądunek z płuc zostawił w korze mózgowej.

Dni mijały, a każdy dzień podobny był do poprzedniego. Kiedy pewnego razu płynął drobną tętniczką w nerce, nagle poczuł, że coś jest nie tak. Erytrocyt przed nim zaklinował się w wąskim naczyniu. Widać było, że jest już stary i nie tak płaski, aby się łatwo precisnąć.

Marianek uderzył z impetem w jego ciało, ale to nie poskutkowało. Starzec uśmiechnął się smutno i rzekł:

– Mój czas dobiega końca, już niedługo trafię do śledziony i odejdę. Ale pomóż mi jeszcze pokonać tę drogę. Już ostatni raz.

Marianek stropił się, ale nie tracił głowy.

– Koledzy! – krzyknął. – Złączmy się w większą grupę i pchajmy razem. Wspólnie damy radę.

Inne bezimienne krwinki stłoczyły się w jedną wielką grupę i zaczęły naciskać. Stara krwinka powoli

splaszczwała się, coraz bardziej i bardziej, aż w końcu z głośnym westchnieniem ulgi wypłynęła z drugiej strony, gdzie zaczynała się drobna żyłka.

– Dziękuję ci – rzekł starszek, gdy się zrównali. – Mam już sto dziewiętnaści dni, my krwinki czerwone rzadko żyjemy więcej niż sto dwadzieścia. Ale godnie spędziłem dane mi życie.

– A nie nudziło ci się? Cały czas to samo. Tylko weź tlen, oddaj tlen. Po co to komu, są nas tutaj miliardy takich samych erytrocytów. Ja chciałbym być jedyny w swoim rodzaju, mieć własne „ja”, byś kimś szczególnym.

<http://www.cowbajkachpiszczy.pl/>

– Ależ jesteś, Marianku, jesteś. – Uśmiechnął się starszy. – Wszyscy jesteśmy. Popatrz dookoła. To my, każda z komórek, stanowimy ten organizm, tworzymy człowieka. Każda ma inną postać, inne zadanie, ale jedne nie mogą istnieć bez drugich. Naszym zadaniem jest dostarczać tlen, bez którego nie ma życia. Czyż to nie piękne?

Marianek nie odpowiedział na to pytanie. Chwilę później rozstali się, każdy popłynął w swoją stronę.

Cały następny dzień wspominał mądre słowa i inaczej patrzył na otoczenie i to, co robił. W końcu poczuł dumę z tego, kim jest i jak ważną rolę pełni.

Następne dni upłynęły mu w spokoju. Uśmiechnięty obdarowywał tlenem potrzebujących. A kiedy minęło sto dwadzieścia dni, nurt zaprowadził go do śledziony. Sam teraz wyglądał staro, pomarszczony, zaokrąglony i mało elastyczny, nawet kolor nieco przybladł. Kiedy zasypiał na zawsze, wiedział, że niedługo jego cząstki zostaną przekazane dalej, wykorzystane będą do powstania nowej krwinki, jego następcy. I tak koło życia się zamyka, ważne żeby je dobrze wykorzystać.

Karolek przyszedł na świat w szpiku. Czuł się jednym z wielu, a chciał być tym jednym szczególnym. Nie wiedział, że jego poprzednik, Marianek, czuł dokładnie to samo, ale już niedługo miał się o tym przekonać. Teraz właśnie płynie do płuc, po kolejną porcję tlenu. Nie przeszkadzajmy mu, niech historia toczy się w swoim rytmie.